

Szef BBN w rozmowie z Dziennikiem Gazetą Prawną

W Wilnie będzie dominować zapewne temat wojny, ale kluczową kwestią pozostanie przygotowanie NATO do pełnoskalowych operacji obronnych. Więc na równi z politycznymi deklaracjami powinniśmy cenić decyzje w wymiarze wojskowym. Spodziewamy się, że zostaną przyjęte regionalne plany obronne - powiedział Szef BBN Jacek Siewiera.

Czego Ukraina może się spodziewać po Szczycie NATO Wilnie?

Wyrazów wsparcia militarnego i form gwarancji, których będzie potrzebować do obrony. Ważne jest też powstanie Rady NATO-Ukraina i myślę, że Kijów będzie potrafił skutecznie ten format wykorzystać. Ukraina może się też spodziewać jasnego sygnału, że jej przyszłość, zgodnie z tym co mówił wielokrotnie prezydent Andrzej Duda jest w Sojuszu. Jednak patrząc realnie, nie ma co spodziewać się członkostwa Ukrainy po szczycie w Wilnie. Na dziś to wymaga zakończenia działań wojennych i pokoju.

Jak musiałyby być skonstruowane ewentualne gwarancje bezpieczeństwa dla Ukrainy, zapewne bilateralne, by były skuteczne?

Wciąż trwają rozmowy na poziomie dyplomatycznym. Trudno sobie wyobrazić, by gwarancje były udzielane bez udziału USA. Mówili o nich Brytyjczycy i Francuzi. Polska także, w miarę posiadanych zdolności, gotowa jest wspierać Ukrainę, aż do czasu odzyskania okupowanych terytoriów.

Co z dalszym wzmocnieniem wschodniej flanki?



W Wilnie będzie dominować zapewne temat wojny, ale kluczową kwestią pozostanie przygotowanie NATO do pełnoskalowych operacji obronnych. Więc na równi z politycznymi deklaracjami, powinniśmy cenić decyzje w wymiarze wojskowym. Spodziewamy się, że zostaną przyjęte regionalne plany obronne. Mają fundamentalne znaczenie, bo opisują dokładnie, jak ma być prowadzona operacja obronna, a w przyszłości zobowiązują poszczególnych sojuszników do realnego przygotowania i wydzielenia sił. To już nie jest era „jakoś to będzie”. To era „niezależnie od zagrożenia, dokładnie wiemy, jak i czym będziemy reagować”. Inny przykład to łańcuch dowodzenia. Zgodnie z aktualnym kształtem struktury dowódczej, operacja lądowa w naszym regionie byłaby prowadzona z Izmiru. Z naszego punktu widzenia istotne jest, by pętla decyzyjna została skrócona, a operacja na wschodniej flance prowadzona przez dowództwo mające doświadczenie w dowodzeniu, znajomość terenu oraz logistyki w danym



regonie.

Rok temu, po szczycie w Madrycie, można było usłyszeć, że sojusznicze batalionowe grupy bojowe liczące prawie t1 tyś. żołnierzy, które stacjonują obecnie m.in. w państwach bałtyckich i Polsce będą wzmacniane do poziomu brygad czyli ok. 4 - 5 tys. żołnierzy. Ale wydaje się, że to się nieco przez ten czas rozmyło.

Obserwujemy zmianę pragmatyki operacji wojskowych. W zwiększaniu sił istotna jest nie tylko zdolność ich wysłania, lecz także gotowość państw gospodarzy do ich przyjęcia. Do tego potrzebna jest infrastruktura. W Polsce możemy przyjąć kilka brygad, w krajach bałtyckich nie ma pełnej zgody, co do możliwości ich przyjęcia. Istotne są tu więc deklaracje czasu, w jakim kraje te będą gotowe przyjąć wsparcie. Niemcy zadeklarowali, że za trzy lata ich brygada będzie na stałe obecna na Litwie i do tego czasu strona litewska zobowiązała się do zbudowania infrastruktury. Prezydent Andrzej Duda także jest zwolennikiem zwiększania polskiego zaangażowania wojskowego w państwach regionu.

W Polsce obecnie stacjonuje ok. 11 tys amerykańskich żołnierzy, ta liczba się znacznie zwiększyła tuż po wybuchu wojny. Są też m.in. Brytyjczycy, Włosi a nawet Niemcy. Czy zabiegamy o to by tak duży kontyngent amerykański był w Polsce na stałe?



To jest elementem rozmów o nowym kształcie European Deterrence Initiative. Optymalne byłoby stałe przypisanie sił stacjonujących na naszym terytorium i chcielibyśmy, by w Polsce było co najmniej tyle żołnierzy USA, co obecnie. Zwróć uwagę, że teraz prawie co 10. żołnierz zawodowy na polskiej ziemi to Amerykanin. Jesteśmy przygotowani na przyjmowanie sojuszników na poziomie politycznym - wydaje się, że obowiązuje tu konsensus wszystkich partii - i logistycznym. Coraz silniej wiążemy się też kolejnymi formami stałej obecności - po wysuniętych dowództwie V Korpusu, zgodnie z zapowiedziami do końca roku ma zostać uruchomiona amerykańska baza antyrakietowa w Redzikowie.

Na szczycie w Wilnie ma być także poruszona kwestia zwiększania wydatków na obronność. Obecnie NATO zaleca, by było to co najmniej 2 proc. PKB, ale opublikowane właśnie dane pokazują, że zaledwie 11 z 31 członków (w tym Polska) spełnia ten wymóg.

Niestety, to jedno z zobowiązań, z którego część państw wywiązuje się w stopniu minimalnym. Mimo, że już jedna trzecia sojuszników jest nad kreską 2 proc. PKB, przed NATO jeszcze długa droga. Widać też zróżnicowanie regionalne. W czasie szczytów grupy B9, czyli państw wschodniej flanki, ich przedstawiciele potwierdzają, że w najbliższym czasie ten cel spełnią, a większość podpisuje się pod postulatem dodatkowego podniesienia progu. Nawet jeśli jest niewielka szansa, by sojusznicy z zachodniej części kontynentu doszli do 2 proc. PKB, to Sojusz

powinien dążyć do zwiększania wymagań. Nie miałbym nic przeciwko temu, aby z każdym kolejnym Szczytem wymagania co do nakładów symbolicznie rosły np. o 0,1 proc. powyżej 2 proc. Jako Państwo, które przeznacza ok. 4 proc. PKB rościmy sobie prawo do wywierania presji.

Kolejnym trudnym tematem jest kwestia przyjęcia Szwecji do Sojuszu, co wciąż blokują Turcy i Węgry.

Szwecja będzie w NATO, jest ogromnym zasobem dla Sojuszu. Wiele interesów bezpieczeństwa Turcji i Szwecji jest zbieżnych, ale też wiele kwestii polityki wewnętrznej je różni. Zachowuję optymizm. Działania podejmowane chociażby przez USA w ostatnich dniach, mogą przynieść sukces, a doświadczenia szczytów, pokazują, że Ankarą umie prowadzić negocjacje do ostatnich godzin.

Polska zabiega o włączenie do programu Nuclear Sharing?

Przywódcy Rosji i Białorusi w ciągu ostatnich 30 dni potwierdzili rozmieszczenie taktycznej broni jądrowej na Białorusi. W przypadku zasobów o takim znaczeniu wojskowym, kwestie lokalizacji owiane są tajemnicą, podobnie jak stopnie gotowości, dokładne liczby, czy rodzaje środków rażenia pozostające w dyspozycji. W związku z tym ocena wywiadowcza potwierdzająca ich rozmieszczenie może opierać się na poszlakach – stopniu gotowości magazynów, rozmieszczeniu nieproporcjonalnych środków obrony przeciwlotniczej, obserwowanych konwojów czy specjalnego personelu – i za każdym razem polega na ocenie prawdopodobieństwa. W przypadku gdy przedstawiciele oficjalnych władz nieprzyjaznych państw potwierdzają rozmieszczanie broni, a nikt nie dostarcza dowodów świadczących, że może być inaczej, należy przyjąć najgorszy wariant. Udział Polski w programie Nuclear Sharing wybrzmiewa coraz częściej w dyskusjach. I słusznie. Zauważę jednak, że rozmieszczenie modyfikowanych głowic B61 jest tylko jednym z elementów. Pozostałe nie wiążą się bezpośrednio z rozlokowaniem magazynów broni. Ważne jest przygotowanie samolotów – w Polsce F-35 zostaną wdrożone do służby w 2025 r. – i pilotów do wykonywania zadań o takim przeznaczeniu. Ważniejszą nawet kwestią jest udział przedstawicieli Sił Zbrojnych w planowaniu doktryny odstraszania jądrowego Sojuszu. Wszystkie te aspekty muszą być brane pod uwagę.

[Tweetnij](#)